GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok V — Nr. 18 | Poznań, dnia 8 grudnia 1935 | Cena 20 gr

KONSTANTY DOBRZYŃSKI

Syn robotniczej Łodzi — awangardowy poeta Wielkiej Polski



Okladkę projektował Boratyński

W Bibljotece „Głosu" w nakładzie „Orędownika" ukazał się tom poezyj Konstantego Dobrzyńskiego pt. „CZARNA POEZJA".

Słowo wstępne, pióra MARJANA SEYDY, podajemy poniżej:

Piszę uwagi te wstępne nie dla uczynienia zadość zwyczajowi. Czynię to raczej, po przeczytaniu wierszy, przeznaczonych do niniejszego zbioru, z głębokiego, szczerego przekonania: widzę bowiem w Konstantym Dobrzyńskim młody, jędrny, z rdzennie polskiego ducha zrodzony talent poetycki o bujnej wyobraźni, porywającym polocie, uderzającej sile wyrazu i niezwykłem — jak na skromne warunki, w których wzrósł — bogactwie języka i opanowaniu kształtu literackiego.

*

Kim jest Konstanty Dobrzyński? Urodził się pod koniec roku 1908 w Łodzi na przedmieściu Chojny, jako syn robotnika fabrycznego. Ojciec jego zaginął na wojnie. Matka znalazła się w nędzy. Udała się na Kujawy do rodziny. Mały Konstanty zarabiał na życie pasaniem bydła u okolicznych włościan. Wieczorem uczyła go matka czytania na książeczce do nabożeństwa. Chodząc za krowami przeczytał prawie wszystkie dzieła Sienkiewicza, które oszołomiły go i nakłoniły do uczenia się.

Dostał się do zakładu rzemieślniczo - wychowawczego Braci Franciszkanów we Włocławku. Po kilku latach wrócił do Łodzi, gdzie ukończył szkołę powszechną i był rok w państwowej szkole włókienniczej, którą musiał opuścić z powodu choroby matki, żywicielki rodziny. Pracował dwa lata jako robotnik budowlany, potem otrzymał pracę w fabryce Scheiblera i w tym czasie kształcił się w gimnazjum wieczornem, kończąc w niem 5 klas.

Po odbyciu służby wojskowej był przez 3 lata bezrobotny. Uczył się bez przerwy przy pomocy przyjaciół maturzystów i akademików. W okresie tym zabrał się już na serjo do twórczości literackiej.

Nędza robotników wzbudziła w nim ducha buntu. Wkrótce zetknął się z ruchem narodowym, który go porwał ideowością. Gdy pojawiły się w Łodzi pierwsze numery „Orędownika", zbliżył się doń Dobrzyński. Wkrótce poczęły się jego wiersze pojawiać w tem piśmie, a po pewnym czasie Dobrzyński został współpracownikiem łódzkiego oddziału redakcji „Orędownika".

*

W wierszach swych Dobrzyński otwiera całą swoją duszę, wrażliwą na piękno przyrody, nutę liryzmu i zadumy, na tętno życia fabrycznego, na niedolę wyzyskiwanych i nędzę bezrobotnych, na przeobrażenia ideowe w psychice narodu.

W cyklu „Usta na gwiazdach" Dobrzyński osiąga najwyższy poziom poetyckiego piękna i natchnienia w wierszach: „Lipiec", „Gwiazdy", „Smutek", „Zaduma". Pokrewny jest cykl „Łódź" z szeregiem realistycznych obrazów oraz z uroczym sielską swą prostotą wierszem „Na Chojnach".

Najmocniejsze w ekspresji swej wręcz dramatycznej są wiersze cyklu „Czarna poezja", obrazujące życie maszyn i tych, którzy im służą, a nieraz bywają ofiarą wyzysku: „Taniec maszyn", „Jan Cebula", „Tkacz", „Robotniku szary" i inne.

W cyklu „Dłonie ku niebu" młody poeta buntuje się przeciwko istnieniu nędzy ludzkiej, szamoce się, rzuca krzyk protestu ku Bogu, ale kończy swój bunt akordem wiary i nadziei: „Credo".

Wypowiedziawszy walkę „wodzeniu ludu po złudnych manowcach" (walki klasowej), poeta woła: „W nowy idziemy Polski świt" i z entuzjazmem daje wyraz pędowi młodego pokolenia ku lepszemu jutru Polski („Pod wiatr" i in.) w myśl wezwań i zaklęć przywódców ruchu narodowego („Prometeusze", „Dmowski", „Confiteor").

Twórczość poetycka Dobrzyńskiego, zdrowa, męska, szczera, żywiołowa, jest przeciwieństwem cherlactwa, a częściowo wręcz zwyrodnienia owych wyblakłych dusz, których „poezja" albo kroczy na szczudłach wymęczonej poezji i fałszu uczuć, albo tacza się wprost po jakichś obłędnych zaułkach szyderstwa z wszystkiego, co piękne, wzniosłe, silne i — sensowne.

Dwa elementy wypełniają przedewszystkiem duszę Dobrzyńskiego: wczucie się całem jestestwem w nędzę ludzką oraz entuzjastyczny poryw dla idei narodowej, przekształcającej polską duszę zbiorową. W zwycięstwie idei narodowej widzi Dobrzyński wybawienie z niedoli tych, co cierpią głód i chłód.

Poezja Dobrzyńskiego, to piękny kwiat, rosnący na polskiej narodowej glebie.

Niechaj uwagi te moje wstępne zachęcą jak najszersze koła do zapoznania się z poezją syna narodowej Łodzi robotniczej, do wniknięcia w utwory jego sercem gorącem, duszą wrażliwą. To moje życzenie dla młodego poety. Ale nie życzenie jedyne.

Drugie jest może jeszcze ważniejsze, a mianowicie, by nie spoczął on na laurach poetyckich, lecz w niezmordowanej pracy nad sobą i twardej walce z życiem i jego przeciwnościami dążył nadal stale naprzód i wzwyż, pomny prawdy, że kto nie postępuje, ten się cofa.

Wierzę, że Konstanty Dobrzyński zdoła do pracy tej i walki męską ze siebie wykrzesać siłę.

MARJAN SEYDA.

Poznań, w listopadzie 1935.



Z cyklu „Usta na gwiazdach"

LOTY

O loty moje rwące!
Nieposkromione!...
w firmament między gwiazd tysiące —
loty, loty szalone!...
Piorunne, rozpętane tytanową mocą,
nocą,
gdy ciało nędzne w odrętwieniu drzemie,
gdy na ziemię
szarą płachtą opadną wkrąg mroki...
Loty, loty szalone,
rwące, niezmierzone...
...w obłoki...
— — — — — — — — —
Lecę,
rozwianym włosem chłoszcząc rozwiane fale,
skrzydłem strącając księżyce —
dalej... dalej...
w oczach błyskawice,
w rękach palące pioruny!...
Hej! — bieguny,
loty moje...
prędzej, prędzej w nieb podwoje,
ponad światy, ponad chmury,
przez tumany mgieł, zawieje...
— cóż mi morza, cóż mi góry?...
Proch... pigmeje...
Ziemia niknie — niema ziemi!
Lecę tylko ja w przestrzeni —
rytm się zmienił, wir się zmienił,
mknie pochodnia gorejąca —
duch skrzydlaty...
jednym ruchem ścieram światy,
jednem tchnieniem gaszę słońca.
Za mną, jak ogon ognistej komety
mkną ludzkie serca —
rozwieszam je jak kinkiety
na masztach mgławic,
w łunach błyskawic
i w wszechświat pędzę.
— — — — — — — — —
Dopadłem!...
Kędy się zrywa nagle mleczna droga,
poza granice bytu i wieczności
do słońca cudu, praźródła światłości!...
Dopadłem...
I piersi pełne i usta mam
B O G A.

Z cyklu „Czarna poezja"

CZARNA POEZJA

Przyszła do mnie —
O N A......
kiedyś, gdym stał u maszyny.
Objawiła mi się w kroplach potu,
w wysiłku prężącym ramiona,
w smaku gorzkiej śliny
wśród chichotu
złośliwych, mknących z sykiem pasów.

Przyszła
ona... czarna, symbol czasu —
wykwit dymiącej, umęczonej krwi.
— Jestem! — To ty?...

Gdzieś cię widziałem, lecz gdzie — nie pamiętam...
lecz czekaj... czekaj... — wiem już — w oczach suki,
gdy jej oprawca rozrywał na sztuki
małe szczenięta...
W charkocie, który konał w uścisku obroży.
A potem... w oczach zgłodniałej dzieciny,
gdym widział jak bladł
skrawek błękitu zamknięty w źrenicy
patrzący w świat —
w świat B o ż y.
Ty jesteś inna od tych wszystkich innych;
poczęta w błyskawicy
burz rozszalałych w obłąkanem łonie,
gdy płonie
w oczach krwawą płachtą zgrzyt!...
O... i ty masz swój rytm!...
Słyszysz ten straszny, przygłuszony śpiew,
jak dźwięk chropawy pękniętego dzwonu?
to łzy... to krew...
to pot... setek... tysięcy... miljonów —
kapiący zwolna w zimny świata głaz...
Płyną
monotonną strugą;
kropla goni drugą —
dniem... godziną...
stanął wbiegu czas!
...a one płyną
w przyszłość — w zmierzchły myt.
To twój rytm! ...

Niema w tobie Romeów, Beatrycz ni Julij,
pachnących słońcem, dźwięczących sonetów,
lecz jest muzyka — o, tak — chrzęst szkieletów,
okrytych strzępem spotniałej koszuli —
muzyka głodem roztętnionych trzewi...
jest śpiew... jest śpiew...
tłukących łbami o zębate koła,
na których jeszcze nie zakrzepła krew...
jest śpiew... jest śpiew...
biegnący w dal echowem odbiciem,
szaleństwa wyciem!
Jesteś czarna, jak twarze tych licznych miljonów ,
tych wszystkich,
wlokących ciężki łańcuch z kołyski
do zgonu.
Poznałem cię —
to ty byłaś we łzie mojej matki,
wypłowiałej od balji, gdy chleba ostatki
kładła mi w dłonie.
Padłaś mi na skronie,
jak przyszłych lasów siew...
Chodź!...
Czuję twój zew!...
Pójdziem na rostrum świata,
płonącą żagwią poorzem po niebie,
aż stanie w szkarłatach.
Chodź!
Ty jesteś — ja,
tyś mnie zrodziła — a jam stworzył ciebie.
Słyszysz? — głaz drga...
Chodź!

Czas pomyka.
Nastroję ciebie na najwyższy ton,
stanę na rostrum, ja — syn robotnika,
bitego ciągle przez opasłą pięść —
dobędę ogień z zasklepionych łon,
zanucę pieśń.
Patrz, jestem silny — nie zadrży mi ręka.
Widzisz? — głaz zbladł...
pęka...
...może runie świat?...

Z cyklu „W nowy idziemy Polski świt!"

DO SZTUKI

Drzemiesz zamknięta w niebotycznych chramach,
wśród zgliszcz i ruin starego Parnasu —
trwasz tam dla siebie jedynie i sama...
twarzą zwrócona do minionych czasów!...

Szepczesz bezdźwięcznie wyblakły poemat:
echo tej pieśni, co się już skończyła.
Przebóg! — czyż świata i ludzi już niema?...
że jesteś sama, — żeś w obłok się skryła?...

Patrz!...
Idziem zerwać z Twych oczu zakrycie,
wspaniali buntu najświętszą herezją —
skroń Ci ozłocić przyszłych dni poezją.
Wszak Tyś jest wiecznie rodzącem się życiem!...

W Praksytelesa marmurowe ciało
idziemy wlewać strugi krwi gorącej,
by je zbarwiła — aby w nich zawrzała.
W baśń Rafaela tchnąć dzisiejsze słońce!...

Czyż nie czas zerwać z mrocznych dziejów mytem?...
Nad dniem dzisiejszym wznieść ócz kandelabry,
nad kuźnią czynu, nad dymami fabryk,
pługiem błyszczącym, wychabrzonem żytem?...

W Tobie zaklęty święty płomień Boży.
Czyż błysk jarzący Twych wichrowych gromów
nie zdolny słońca budować z atomów?...
Czyż Ty nie kruszysz, nie zwalasz, nie tworzysz?.

Wyjdź! Wyjdź Milońska, wydź na rynek rano —
zmieszaj się z tłumem, błyśnij cudem ciała
i wonnych piersi bielą nieskalaną —
aż słupem stanie rzesza oniemiała!...

Tańcz im pieśń życia upojną, namiętną —
porwij ich, zachwycić, napój ust nektarem
i pocałunku przenajsłodszym czarem
wypal na czołach nieśmiertelne piętno.

Potem na pola, na wieś, za rogatkę —
siądź roześmiana na chłopską furmankę
nad złotem czołem wznieś konfederatkę
i krzyknij w przestrzeń światu Marsyljankę!...

Leć, pędź przez gaje, ugory, parowy,
przez dymy miasta i przez kurne chaty,
ogarnij wszystko tchem błyskawicowym
i nowe życia — nowe wyłoń światy!...

Karol Stojanowski, Poznań

Z zagadnień przywództwa

(Część VIII „Chłop a państwo narodowe")

Sprawa przywództwa w życiu społecznem stała się dzisiaj pod wpływem wystąpienia Hitlera bardzo znaną i popularną, jakkolwiek Hitler nie wymyślił ani samego pojęcia ani go też po raz pierwszy w życiu nie zastosował. Zjawisko przewodzenia jest równie stare jak życie społeczne. Niemniej trzeba się niem w miarę rozwoju narodu zajmować zawsze na nowo. Bodaj każde pokolenie musi skomplikowane to zagadnienie rozwiązać dla siebie. Mechaniczny bowiem punkt widzenia w zakresie przywództwa zawiedzie nieuchronnie. Myśląc o tych sprawach trzeba pamiętać, że wodzem a nawet dobrym kierownikiem trzeba się urodzić, nie można nim zostać przez wykształcenie czy nominację. Nie zawsze też urodzony nawet wódz zostanie nim w rzeczywistości. Każde bowiem przewodzenie, wodzowanie musi być uznane przez tych, nad którymi się przewodzi. Mówimy oczywiście o wolnej działalności społecznej i abstrahujemy od państwowego przymusu. Nakoniec i to sobie trzeba uświadomić, że rozmaite czasy wymagają rozmaitych uzdolnień od swoich przywódców.

Przewodzić można mniejszej lub większej grupie ludzkiej w rozmaitych dziedzinach pracy ludzkiej. Można tedy być przywódcą w dziedzinie ogólno-cywilizacyjnej bądź też w dziedzinach bardziej szczegółowych jak gospodarczej, religijnej czy też politycznej. W naszych rozważaniach chodzi przedewszystkiem o przywódców politycznych z uwzględnieniem jednakże momentów ogólno-cywilizacyjnych oraz w pewnym stopniu gospodarczych.

Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie skąd mamy czerpać materjał ludzki na przywódców chłopskiej wsi polskiej?

Nie potrzebuję oczywiście zaznaczać, że przywódców rekrutować będzie można tylko z szeregów ruchu narodowego. To już oczywiście w pewnym stopniu zacieśnia materjał ludzki. Wyklucza to bowiem żydów w zupełności. A przecież żydzi jako przywódcy chłopów nie są znów w Polsce rzadkością, pomimo dużego w tym względzie postępu. Rolę tę odgrywają nietylko wiejscy karczmarze, ale także małomiasteczkowi kupcy choćby tylko przez kontakty na tle handlu z chłopami.

W związku z naszą szlachecko-ziemiańską przeszłością polityczną bardzo często mówi się w Polsce o ziemiaństwie jako warstwie kierowniczej wsi chłopskiej. Nie przypuszczam jednak aby w najbliższej przyszłości ta pełna tradycyj warstwa zdołała odegrać jakąś poważniejszą rolę. Bardzo tylko nieliczny procent ziemiaństwa wejdzie do warstwy kierowniczej chłopskiej wsi polskiej. Obserwując nastawienie polityczne ziemiaństwa polskiego dochodzi się do smutnego dla narodowca przekonania, że warstwa ta jako całość straciła zupełnie zdolność wyczuwania nurtu narodowego życia i interesu. Co więcej nie orjentuje się ona jako całość nawet w swoich własnych interesach stanowych. Gdyby przecież ziemiaństwo polskie w interesach swoich rozsądnie się orjentowało, to nie związałoby swoich losów z żydami i ugrupowaniami popierającemi żydowskie interesy. Na skutek tego stanowiska polski chłop zamiast wypierać z miast żydów wypiera systematycznie ziemian, o czem szerzej mówiłem w pierwszym artykule obecnego cyklu. Na skutek tego samobójczego stanowiska dwory w ziemiaństwie się przerzedziły i już na drodze mechaniczno-statystycznej zagrodziły ziemiaństwu możliwości do przewodzenia na wsi. Oczywiście, że w takich warunkach o politycznem przywództwie ziemiaństwa na wsi chłopskiej nie może być mowy. Ziemianinowi dzisiejszemu broni wstępu do wsi żyd. Kwestja żydowska dzieli bowiem od niego chłopa nacjonalistę. Ale i chłop ludowiec nie uzna w ziemianinie swego przywódcy. Jest on bowiem nastawiony właśnie przez żydów na ziemię dworu ziemiańskiego.

Zdawałoby się, że mimo to ziemiaństwo nasze może odegrać przynajmniej rolę gospodarczej i politycznej elity polskiej wsi. I tutaj jednak daleko mu do roli elity, bardzo polskiej wsi potrzebnej. Już samo wycofanie się ziemiaństwa z życia politycznego znacznie uszczupla jego rolę w dziedzinie gospodarczej i cywilizacyjnej. Pozatem jednak obserwujemy bardzej istotne przyczyny zmniejszenia się roli ziemiaństwa na wsi. Trudno jest odegrać rolę wzoru gospodarczego na wsi dworowi, który dziś przeważnie żyje z systematycznej wysprzedaży swej substancji, oraz lezie w coraz większe długi. Zapewne, że dużo jest w tem winy niezawinionej, ale dużo też zawinionej. Cywilizacyjnie zaś dwór ziemiański jest dziś od chłopa czemś tak różnem, czemś tak chłopu obcem, że trudno będzie zdaje się obu tym pierwiastkom porozumieć się do tego stopnia, aby weszły one w zdrowy stosunek starszego i młodszego brata. Dość przeczytać kilka współczesnych powieści na temat życia dworu ziemiańskiego aby się o tem przekonać. Zamało jest w nim swojszczyzny, zamało wartości moralnych a za dużo dekadentyzmu zarówno cywilizacyjnego jak też moralnego. Są oczywiście wyjątki, może nawet i dość liczne, ale niemniej wyjątki. Siły ziemiaństwu starczy zaledwie na pracę wewnątrz swojej warstwy, ale mało zostanie dla chłopskiej wsi.

Równie mało można się w tej dziedzinie spodziewać po warstwie inteligenckiej, pochodzenia chłopskiego. Z warstwą tą wiązano kiedyś bardzo duże nadzieje. Zwłaszcza ludowcy jakoteż niektórzy literaci jak np. Orkan robili ciężkie wyrzuty tej warstwie naszej inteligencji jakoby ona zawiodła pokładane w niej nadzieje. Dostaje się przytem tym ludziom od sobków itp. Tymczasem nie jest to rzecz tak prosta jakby się postronnym obserwatorom zdawało. Najpierw trzeba podkreślić, że chłopscy synowie wchodząc do inteligencji z natury rzeczy zrywają właściwie prawie wszelkie więzy ze swoją warstwą rodzinną. Ci z nich, którzy osiadają w mieście stają się przecież mieszczanami. Niejednemu z tych inteligentów tak się życie układa, że jedynie raz na kilka albo nawet i kilkanaście lat może on zajechać na bardzo krótki czas do swych rodzinnych stron. Dość znacznego kontyngentu przywódców chłopskich w rozmaitych dziedzinach życia mogą dostarczyć tylko ci inteligenci pochodzenia chłopskiego, którzy osiadają na wsi jak księża i nauczycielstwo szkół powszechnych.

Ludzie ci związani węzłem krwi z ludnością chłopską stanowią jakby urodzonych przywódców chłopskich. Ale i tutaj trzeba mieć na uwadze, że nie każdy nawet chłopski syn ma dane na przywódcę czy choćby tylko na działacza społecznego. Dlatego nie należy też wszystkich księży czy wszystkich nauczycieli pędzić do pracy społeczno-politycznej. Dużo ich nawet musi być od tej pracy wolnymi jeżeli mają wogóle uczyć i prowadzić pracę duszpasterską względnie nauczycielską.

Największego jednak kontyngentu przywódców politycznych chłopskiego frontu dostarczy ruchowi narodowemu sama masa chłopska. Każdego, kto się z ludem naszym styka uderza przedewszystkiem wielka gama jego zdolności. Nie brak mu też zdolności charakteryzujących przywódców. Wszak stary galicyjski ruch ludowy oparty był w pierwszej mierze o przywódców chłopów, którzy doszli do tak wielkiej rangi politycznej jak Wincenty Witos. Jeżeli tedy ruch narodowy ma się ostać nietylko na wsi, ale zdobyć na długi okres dziejów zarówno samą wieś jak i Polskę, to musi poszukać materjału na przywódców ruchu przedewszystkiem u samych chłopów. Jeżeli tych przywódców-chłopów na wsi nie zdobędziemy, zwłaszcza pomiędzy młodą generacją, to nigdy nie będziemy pewni chłopskiej wsi. Wpływów bowiem politycznych na wsi ruchowi narodowemu jak zresztą wogóle żadnemu ruchowi nie zapewni nam nawet to gdyby cała inteligencja wiejska z ziemiaństwem włącznie wyznawała nasz program. Mogą to zrobić tylko autentyczni chłopi, chodzący własnemi nogami za pługiem.

Chłopi przywódcy w ruchu narodowym dadzą mu chłopską krzepę i twardość, chłopską nieustępliwość i bezkompromisowość. Ruch narodowy ma tak wielką przed sobą odpowiedzialność za losy Polski i tak ciężką pracę, że bez oparcia się o granitową siłę chłopstwa zadaniom włożonym nań przez Opatrzność nie sprosta. W oparciu zaś o chłopa poprowadzi Polskę w wielką przyszłość.

Nakoniec chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na znaczenie jakie posiada dla zagadnienia przywództwa chłopskiego małe miasto a nawet miasteczko. Taka mała osada miejska jest jakby centrum przywództwa dla całej okolicy. Gromadzi się tam zawsze pewna ilość inteligencji bądź to chłopskiego pochodzenia bądź też szybko chłopiejącej na skutek ciągłego życia ze wsią. W każdem takiem małomiejskiem środowisku, w którem po większej części istnieją ośrodki ruchu narodowego, łatwo będzie zorganizować grupkę ludzi zajmującą się okolicznemi wsiami i niosącemi im pomoc polityczną. W obecnym zwłaszcza okresie taki kontakt małego miasteczka ze wsią może się okazać bardzo skutecznym także w dziedzinie ekonomiczno-politycznej. Myślę tu o współdziałaniu wsi i miasta w walce ekonomicznej z żydami. Obok wzajemnego wspomagania się w pracy politycznej uświadomieni narodowo chłopi mogą dostarczać polskim kupcom koniecznego do utrzymania się kontyngentu kupujących lokując wzamian za to swoje dzieci w kupiectwie i rzemiośle. Tak pomyślany kontakt może odegrać bardzo poważną rolę w spolszczeniu naszych małych miast i miasteczek. Małe takie ośrodki mogą już dziś stworzyć młodzi stronnictwa narodowego, a zwłaszcza młoda narodowa inteligencja prawie w całej Polsce. Wystarczy aby w takiem małem miasteczku znalazł się jeden człowiek mający wielką ambicję stać się istotnym wodzem małego okręgu a sprawa zostanie rozwiązana.

Polski ruch narodowy musi dokończyć swej pracy politycznej, zakrojonej na stulecia, przez zdobycie wsi polskiej, przez zorganizowanie chłopa polskiego w szeregach narodowych.



„Ból" (1899 r.) Antoni Madeyski.

NASZE REPORTAŻE.

Smutne „Wesołe Miasteczko"

Wszyscy pamiętają Wesołe Miasteczko z czasów Pe-Wu-Ki. Powódź różnorodnego światła, gwar, śmiechy ludzi, tłoczących się do kasy „górskiej kolejki", albo do budy, gdzie występował wedle słów afisza „największy w Polsce teatr pcheł".

Nie wszyscy jednak wiedzą, że obecnie Wesołe Miasteczko jest ciemne i smutne. Wchodzący na jego teren widzi odrapane budynki z dziurami powybijanych okien, a między budynkami błoto, pleśniące kałuże, z których wstydliwie wychylają szyjki flaszki, w których była „czysta", a jest brudna woda.

Z pawilonów dochodzą krzyki zirytowanych głosów, miotających przekleństwa. Są to odgłosy scen małżeńskich i sąsiedzkich obecnych mieszkańców powystawowych pawilonów. Mieszkańcami tymi są bezdomni: 370 rodzin bezrobotnych, umieszczonych w 13-tu niewielkich stosunkowo budynkach. Warunki higjeniczne mieszkań są straszne. W amerykańskiem tempie budowane pawilony, bez fundamentów i jakiejkolwiek izolacji, chłoną wilgoć jak gąbka. Hale, wysokości 2 pięter, podzielone są cienkiemi deskami na setki mieszkań - komórek, niedających się wietrzyć.

Z każdej takiej komórki dochodzi płacz dziecka, płacz cichy albo, krzyk przenikliwy. Do płaczu tego mieszkańcy Wesołego Miasteczka są przyzwyczajeni, nie przejmują się nim. Zresztą czyż można przejmować się płaczem 900 dzieci? Nie mają na to czasu. Co 3-cia rodzina śpiewa na podwórkach. Inni chodzą żebrać po domach, a część, jeżeli nie siedzi w więzieniu, to włóczy się po spokojniejszych ulicach, szukając godnego obiektu kradzieży. Są też tacy, którzy zajmują się „handlem i przemysłem", wyrabiając sprzedawane na targach problematycznej czystości serki.

Między tymi ludźmi w chwili, gdy zamieszkali pod jednym dachem, była wielka różnica kulturalna. Kilka rodzin ze średniem, kilka z wyższem wykształceniem, poczciwych, życiowych niedołęgów, nieliczni rzemieślnicy, którzy starają się o jakąkolwiek robotę i przeważająca większość rozleniwionych, zdemoralizowanych, świadomych pasorzytów, ciągnących ze społeczeństwa bez skrupułów wszystko, co się da.

Różnica poziomu umysłowego stopniowo zaciera się. Zainteresowania wszystkich ograniczają się do studjowania ustaw ubezpieczeniowych, które już kilka dni po ukazaniu umieją na pamięć. Chętnie czytają gazety, ale wszystko im jedno jakie; polityką się nie interesują, ale czytać lubią; zajmuje im to czas i pozwala zapomnieć o smutnym losie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w tak opłakanych warunkach materjalnych dostosowanie się wzajemne ludzi nie idzie w kierunku podniesienia, ale obniżenia poziomu moralnego. Ten sposób jest łatwiejszy, więc razem obmyślają, jakby można kogoś oszukać, albo w jaki sposób wyżebrać trochę pieniędzy. Z miną męczenników przyjmują żywność, albo bony Caritasu. Mają minimum potrzebne do życia, a wszystko ponad to minimum ma dla nich wartość tylko wtedy, jeżeli da się spieniężyć. Nie chcą chleba. Ubranie można zastawić, sprzedać, ale chleb? Chlebem najwyżej da się pomysłowo ozdobić klatki schodowe domów, wtykając za każdą klamkę po jednej kromce. Można zarobić też trochę na chorobie. Dawniej za pieniądze, otrzymane za lekarstwa, kupowali wódkę albo pornograficzne broszurki, które po przeczytaniu przez starszych stanowią ciekawą i upragnioną lekturę dla dzieci. Niestety teraz lekarze, praktykujący na Wesołem Miasteczku, wolą sami kupować lekarstwa, więc i to źródło dochodu zmalało.

Zdrowotność przy tego rodzaju chęciach leczenia jest opłakana, a lekarz ma często przeszkody do przezwyciężenia: brud, wilgoć w domach i „pomoc" Ubezpieczalni, odsyłającej zakaźne choroby do domów, bo... nie było na czas przekazu. Prawie niemożliwe jest też leczenie dzieci, których obiad składa się z jakiejś kwaśnej, niepożywnej zupy bez względu na to, czy choroba wymaga intensywnego odżywiania czy djety.

Od niemowlęctwa, żyjąc w wilgoci i brudzie, tracą prędko zdrowie. Demoralizowane wysyłaniem na żebry, uczone kłamstw dla wzbudzenia litości, nie uznają żadnej pracy, żadnej nauki, a rozrywki, ofiarowywane im w świetlicach, wedle słów kilkunastoletniego chłopca, są „nieciekawe, bo za mało pikantne".

Na Wesołem Miasteczku są 4 świetlice i ochronka. S. Antonina, która z ramienia Caritasu od 2 lat, często i z narażeniem życia, zajmuje się biednymi na tym terenie, twierdzi, że do urny słów i serc tych ludzi można trafić tylko przez żołądek. Do świetlic przychodzą wyłącznie po to, ażeby zjeść podwieczorek.

Jedną z głównych cech charakteru, która jest, albo z biegiem czasu wyrabia się wśród tych ludzi, — to zazdrość. Wszelkie podziały np. „świąteczne" są dla rozdających torturą. Zawsze ujawnia się niezadowolenie, wypływa-

GERMANICA

Prasa niemiecka w Polsce

Już wroku 1760 posiadają Niemcy, zamieszkujący ziemie polskie, pierwszą gazetę. Jest nią „Thorner Zeitung", wychodząca w Toruniu. Od tego czasu postępuje rozwój prasy niemieckiej olbrzymiemi krokami naprzód. Nadała ona prasie polskiej, powstającej wówczas na ziemiach zachodnich Rzplitej, pewną właściwość, której ślad został do dnia dzisiejszego. Podstawą wydawnictwa był abonent, płacący regularnie prenumeratę. Do dziś dnia gazety polskie na kresach zachodnich opierają swoją działalność wydawniczą na płacącym regularnie abonencie. Większość wydawnictw warszawskich, krakowskich i in. posługuje się kolportażem.

Wczesny rozwój prasy niemieckiej zaznaczał się jeszcze jej terytorjalnem zróżnicowaniem. Zupełnie małe mieściny miały już pod koniec w. XIX swoje czasopisma. Np. w r. 1844 Wyrzysk posiada „Wirsitzer Kreisblat". W r. 1847 Czarnków ma „Czernikaner Anzeiger". Ten terytorjalny niejako charakter prasy znakomicie odpowiada niemieckim metodom germanizacyjnym, które na wygrywaniu lokalnych antagonizmów pragnęły często upiec swoją pruską pieczeń.

Do roku 1847 powstaje na terenie województwa poznańskiego pięć pism. Pierwszą silną falę germanizacyjną po roku 1848 zwiastuje gwałtowny wzrost politycznych pism niemieckich. Powstaje ich 18 między innemi zjawia się w r. 1861 osławiony „Posener Tageblatt", który od roku 1898 był pismem liberalnem i dopiero potem stał się heroldem „Ostmarkenverein'u" i brutalnego szowinizmu. Staczał on boje nietylko z Polakami, lecz i z liberalnem pismem niemieckiem „Posener Neueste Nachrichten".

W roku 1917 pism niemieckich było 47, w tem 13 dzienników. Na Pomorzu w tym samym czasie wychodziło około 27 pism. Po powstaniu państwa polskiego, po odcięciu prasy niemieckiej od funduszów gaebrinowych, prasa ta stacza sie ku ruinie. Upada w tym czasie 54 pism na ogólną liczbe 72. Ten procent zahamowany został około roku 1923. Odtad zaczyna się nowy renesans prasy niemieckiej w Polsce. Już w roku 1932 wychodzi w woj. poznańskiem 18 pism. Na innych terenach sytuacja przedstawia się jak następuje:

województwo pomorskie — 6 pism,
województwo śląskie — 14 pism,
województwa centralne — 6 pism,
województwo lwowskie — 1 pismo.

Ten cyfrowy wzrost idzie w parze z kulturalnem wzmocnieniem się elementu niemieckiego. Pisma, wychodzace w województwach centralnych i śląskim, specjalizują się, zajmuja się wyłącznie zagadnieniami gospodarczo-zawodowemi. Sam Śląsk posiada 5 takich pism.

Zagadnienia ogólno-kulturalne posiadaja prase poważną, lecz jakże często wysługujaca się polityce. Uwage baczna zwrócić trzeba na „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen", oraz na „Deutsche Monatschafte in Polen" Zeitschrift für Geschichte und Gegenwart des Deutschtums in Polen" (Katowice). Prasa wyznaniowa kościołów czy sekt ewangelickich liczy 33 wydawnictwa.

W roku 1932 ukazywało się w Polsce 106 pism niemieckich[1]). Z tego 40 pism tj. 37.8 proc. przypada na województwo poznańskie, 22 pism tj. 27,4 proc. na województwo śląskie, 18 pism tj. 17 proc. na województwo łódzkie.

Najliczniejsza jest prasa polityczna. Wykazuje ona 45 pism na 106, tj. 42,5 proc. Na drugiem miejscu następuje prasa wyznaniowa z 33 pismami (31,1 proc.). Trzecie miejsce zajmuje prasa gospodarczo-zawodowa z 17 pismami (16 proc.). Na ostatniem miejscu znajdujemy prase ogólno-kulturalną i sportową w liczbie 11 pism (10,4 proc.). Siła niemieckiej prasy najlepiej wyrazi się w poniższem zestawieniu:

1 pismo niemieckie przypada na mniejwięcej 7 tys. Niemców,

1 pismo żydowskie przypada na mniejwięcej 12 tys. żydów,

1 pismo ukraińskie przypada na mniejwięcej 56 tys. Ukraińców.

Ta prężność prasy niemieckiej zasługuje na najbaczniejsza uwagę. Prase potrafią Niemcy używać po mistrzowsku — szczególnie tam, gdzie jej rola ma charakter zdobywczy. Bo nie trzeba się łudzić, że z języka i kultury niemieckiej poprzez prasę czyni nasz zachodni sasiad propagandę pierwszorzędna. Ilość pism drukowanych w Polsce i ilość pism przywożonych do Polski wzrasta zastraszająco. Przypominamy sobie, że najwieksza duma zdobywczego ducha niemieckiego nie jest utworzenie państw germańskich na Bałkanach, w Italji, Francji, Hiszpanii i Północnej Afryce w okresie wędrówek ludów, lecz przesunięcie granicy i języka niemieckiego z nad Łaby i Sali aż poza Odrę . . . JAN ŁĘGA, POZNAŃ.

Ludwik Jaxa Bykowski, Poznań

Obywatelstwo akademickie

I.

Na obowiązkach wobec nauki nie kończą się zadania młodzieży akadamickiej. Ma ona przygotować się do życia, wejść w jego pełnię. Nie wielki odsetek immatrykulowanych poświęci się zawodowo nauce czystej, a ci, którzy nosząc w sobie ten wrodzony arystokratyzm ducha wejdą na tę drogę, nie powinni, jak wspomniałem, zasklepiać się w swej specjalności, owszem pozostawać w kontakcie z całością życia. Wszakże człowiek jest stworzeniem społecznem „zoon politikon", jak wyraził się jeszcze Arystoteles. A jeśli ktoś w tem życiu zbiorowem chce wziąć udział czynny, winien się do tego gruntownie przygotować, tem gruntowniej, im wyższe ma aspiracje, im poważniejsze chciałby zająć stanowisko. Przygotować się do tych zadań nie można biernie, samo patrzenie, choćby bardzo bystre, ani słuchanie choćby najuważniejsze, nie wystarcza, konieczna jest tam czynna zaprawa. Jak w pracę naukową można wejść tylko przez czynny udział, tak i tu niezbędna jest praktyka. Przypuszcza się u adeptów studjów akademickich dostateczną dojrzałość umysłową do studjów naukowych, ale też i w odniesieniu do całości życia tak osobistego, jak zbiorowego. Przez uroczysty akt immatrykulacji zostaje się o b y w a t e l e m a k a d e m i c k i m. Uzyskuje się przez to stanowisko, jakiego nie mają rówieśnicy, zdobywa odpowiednie prawa i przywileje, przyjmuje obowiązki.

O obywatelstwie można mówić tylko przy odniesieniu jednostki do szerszych związków ludzkich, społecznych, politycznych, narodowych, państwowych. Pokąd ktoś działa tylko w zakresie spraw osobistych, a nawet rodzinnych, tak długo jego praca choćby nawet była wysoce wartościowa nie ma tytulu do nazwy obywatelskiej, staje się nią dopiero na tle spraw ogólniejszych, wobec „sprawy pospolitej", jak ją nazwał Oswald Balzer w swej mowie rektorskiej. Do owocnej pracy obywatelskiej konieczna jest nietylko umiejętność rozróżniania dobra od zła, ale potrzeba tu nadto owej dojrzałości umysłowej, któraby wskazała, jakiemi drogami i środkami, czy to nowemi, czy dawniej utartemi, iść trzeba, ażeby owym celom ogólnym służyć; potrzeba hartownej woli . . .; potrzeba wreszcie tego, z czego się ten hart rodzi, serca kochającego społeczeństwo i naród, chętnego do poświęceń dla jego dobra" (Balzer).

Ażeby zdobyć tę mądrość potrzebną, tę wolę i to serce gorące dla spraw publicznych, potrzeba czynnie — jak już wspomniałem — wejść w to życie, prowadzić samemu pracę. Znaczenie tego rozumie współczesna pedagogika i dlatego dzisiejsza szkoła, w przeciwieństwie do dawniejszej, już na stopniu średnim, a cześciowo i niższym, pozwala a nawet tworzy rozmaite organizacje samorządowe, w których młodzież mogłaby czynnie zaprawiać się w pracy społecznej. W szkołach akademickich organizacje te sa liczniejsze, bogatsze w cele i środki, bardziej samodzielne w pracy, niż w szkołach średnich. Autonomia ta, niemniej jak całe życie akademickie, doznała w obowiązującej obecnie ustawie i opartych na niej rozporządzeniach, oraz praktyce rzeczywistego życia, znacznego ograniczenia, niemniej nawet formalnie jest ona poważna, a ponieważ tradycja wieków jest silniejsza niż suchy paragraf, przeto poza rzadkiemi wypadkami kuratorzy uważają sie za starszych przyjaciół i bardziej doświadczonych doradców i opiekunów, niż przełożonych i działają rozumowym argumentem i zdobytem zaufaniem, nie zaś władza, a tem mniej przemoca. Wtedy też wpływ ich nie jest tylko formalny, ale rzeczowy, głęboki i trwały.

II.

Stowarzyszenia akademickie bez wzgledu na swój cel zasadniczy i sposoby pracy, maja pierwszorzędne znaczenie pedagogiczne. Więc przedewszystkiem wyrobienie koleżeństwa. J. Szujski uważa je („cudowny związek dusz") za młody, opiewany przez poetów, wspominany do późnego wieku przez każdego człowieka z sercem, związek, który i w późniejszym wieku zapala promieniem radości oczy dwóch spotykających sie ludzi, związek najmilszy po rodzinnym... Koleżeństwo to zrównanie wszystkich wobec szlachetnego ideału nauki, to ustanowienie hierarchji po zacności i pracy, to zapomnienie różnic, które ludzi dzielić nie przestaną, a budowanie na przyszłość tego wszystkiego, co ich zbliża do siebie, co wyższe nad wszelkie różnice, łączyć ich powinno jednością zasad i uczuć"*).

Koleżeństwo, jako specjalna odmiana autruizmu, nie ogranicza się do samych uczuć, nie poprzestaje na formach, wymaga pracy i czynów, choćby z poświęceniem własnem.

Ale życie organizacyjne wyrabia jeszcze w innych kierunkach. Solidarność organizacyjna nakazuje podporządkowanie swoich interesów, wygód, zwyczajów, przyjemnostek, czasem nawet zapatrywań, potrzebom towarzystwa i decyzji jego władz. O ile właśnie koleżeńskie życie pozwala na coraz większą szczerość i otwartość, o tyle poczucie solidarności wymaga na zewnątrz jednolitości występów, co razem prowadzi do tak cennej społecznie maksymy: „swoboda w myśleniu, karność w działaniu". Potęgująca się w miarę rozwoju koleżeństwa szczerość rozwija odwagę cywilną, zdolność głoszenia prawdy bez względu na okoliczności i następstwa, cnota w naszym narodzie w przeciwieństwie do odwagi fizycznej rzadka, a w ostatnich czasach nawet znikająca i wprost wyjątkowa. Również jeśli chodzi o wyrobienie obowiązkowości, to rozmaite zabiegi koleżeńskie, a przedewszystkiem przykład z góry ideowych i bezinteresownych dygnitarzy, zdrowa opinja publiczna i karność wewnętrzna mogą działać skuteczniej niż wszelkie przepisy i zarządzenia oficjalne. Jest to tem ważniejsze, że dotyczy z jednej strony obowiązków przyjętych dobrowolnie, z drugiej, że organizacje nie dysponują żadnemi represyjnemi środkami materjalnemi, a opierają się jedynie na poczuciu moralnem zbiorowości.

Inna znów rzecz, to wejście w praktykę życia zbiorowego. O ile oficjalna praca naukowa zwłaszcza w studjach uniwersyteckich jest w przeważnej części jednostkowa, nawet egocentryczna, to tu wszędzie, nie wyłączając kół naukowych, nabiera cech zbiorowości. W ten sposób wprowadza czynnie w praktykę życia społecznego, co oczywiście ma pierwszorzędne znaczenie dla narodu i państwa i dopiero z jednostki czyni prawdziwego obywatela. Dopiera praa w zbiorowości wyrabia to poczucie obywatelskiej odpowiedzialności moralnej, podnosząc na wyższe poziomy człowieka „uświadomionego i samodzielnego, a więc działającego z siebie i przez siebie", ale, jak pięknie powiedział O. Balzer, „nie dla siebie, jeno dla owych szerszych związków, które są wyższemi i najwyższemi stopniami organizacji życia ludzkiego, a o ile doświadczenie ludzkości stwierdzić mogło, najdoskonalszemi, w jakich się to życie przejawia".

Lecz i indywidualnie jestnostka przez to zyskuje. Pomijając drobniejsze korzyści materjalne czy intelektualne, jakie stowarzyszenia zależnie od swego charakteru członkom przyznają, trzeba pamiętać, że dopiero w gronie zgranem jednostka przestaje być „marnem ziarnkiem luźnego piasku", lecz cząstka większej całości, która ją ogarnie, chroni, popiera. Wszak jeśli gdzie, ot w koleżeńskich organizacjach młodzieży obowiązuje zasada nie tylko „jeden za wszystkich", lecz i „wszyscy za jednego", co dodaje poczucia siły i wyrabia nawet słabsze charaktery tem więcej, że szczera koleżeńska dyskusja publiczna czy dyskretna rozmowa może sprostować ewentualne usterki i błędy, a w rzeczach zgodnie ustalonych dodaje poczucie solidarności i mocy zbiorowej.

*) Piękny przykład takiego koleżeństwa, nakazującego zapomnienie różnic, mam z własnych wspomnień akademickich. Po jednem z nader burzliwych Walnych Zgromadzeń lwowskiej Czytelni Akademickiej obie „partje" silnie roznamiętnione jeszcze na ulicy głośno sobie dogadywały tembardziej, że spraw nie zakończono, tylko odroczono do następnego wieczoru. Z tyłu za oboma grupami podążało prezydjum, do którego należałem, spokojnie rozważając plan dalszej akcji. Patrolujący policjant nie wystąpił wobec hałasujących gromad, mając respekt przed ich liczebnością, natomiast uznał za właściwe przyaresztować grupę odosobnioną, choć ta wcale nie „burzyła nocnego spokoju". Zauważył to jeden z wodzów opozycji, która bliżej nas się znajdowała: „Prezydjum aresztowane!" krzyknął na swoich. I oto w tej chwili zniknęły wszelkie antagonizmy i zwalczający się gwałtownie przeciwnicy ławą rzucili się na ratunek prezydium, oczywiście z natychmiastowym rezultatem. Solidarność koleżeńska wzięła górę nad przeciwieństwami poglądów wobec ataku zewnętrznego. I właśnie tem łatwiej przypomnąć mogę ten epizod, że przykład koleżeństwa dali ideowi przeciwnicy.

Wreszcie jeden walor pracy w towarzystwach, jaki zdobywają ci, co piastują rozmaite godności i urzędy. One nauczą przedewszystkime kierowania życiem zbiorowem, organizowania pracy, przewodniczenia większym lub mniejszym zebraniom. Ale powinny też wobec napotykanych trudności, jakie na każdem wybitniejszem stanowisku są częste, wobec nieuniknionych błędów nauczyć wyrozumiałości i skromności.

III.

Powyżej zestawione wartości cechują każde stowarzyszenie bez względu na jego cel, sposób i zasięg pracy. Naturalnie, o ile rzeczywiście stowarzyszenie pracuje i działa, a nie ogranicza się do zaspokojenia tytułomanji i fałszywych ambicyj. Ale wtedy przestają właściwie być stowarzyszeniem, stając się raczej frakcją czy koterją.

Ponadto jednak poszczególne organizacje przedstawiają swoiste znaczenie w zależności od specjalnych celów, jakie im przyświecają, i sposobów, jakiemi cele swe realizują. Jak w życiu całych narodów, tak i w społeczności akademickiej, dwa niezmierzone pola stoją otworem dla działalności życiowej: kultura materjalna i kultura duchowa. „Pierwsza środek — druga posłannictwo", powiada Balzer, „pierwsza łącznik z tem, co czysto ziemskie, druga pomost do Boga, bo prawie że zdobywająca dla ludzkości to, co należy do najistotniejszych pierwiastków bóstwa: dobro, piękno, prawdę. Pierwsza niewątpliwie potrzebna jako najbliższy warunek bytu, druga konieczna jako wyraz i objaw celowego istnienia narodów. Dla tego pierwszego nie tylko przemienna, ale i w poszczególnych przejawach znikoma, druga istotnie trwała; i wiemy, że to, co w spuściźnie wieków, po narodach istniejących czy wymarłych, pozostało ludzkości jako dorobek prawdziwy, to tylko ich kultura duchowa wyjsnęła swoje piętno. W niej tkwi dusza narodu — więc pierwiastek życia i nieśmiertelności". Tym dwom dziedzinom życia kulturalnego mają też służyć i wszelkie towarzystwa akademickie. Do pierwszych należą stowarzyszenia samopomocy, do drugich ideowe wszelakiego rodzaju, służące prawdzie, pięknu, dobru jednostkowemu i społecznemu. Oczywiście, jak wszędzie podział nie będzie ścisły, okażą się przejścia i kombinacje tak zadań, jak i środków. Wszak takie towarzystwo, jak „Bratnia Pomoc" mają na celu materjalną pomoc niezamożnym, swą działalnością wyraźnie wchodzi w dziedziny ducha, a owszem na nich opiera swą siłę i żywotność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jące z zazdrości. Nie trzeba zresztą podziałów; wystarczy, aby siostra poszła do któregoś z mieszkań zmierzyć choremu gorączke. Zaraz powstaje szmer. Coś dostali — a my? dlaczego nie przyszła do nas?

Najwieksza nagrodą i uznaniem, jakie otrzymała S. Antonina za swą pracę, było zdanie jednego z bezrobotnych. Bezpośrednio po napadzie, jaki na nią „wdzięczni" ludzie urządzili, zapytała:

— Czy cieszylibyście się, gdybym od was poszła?

— Nie — odpowiedział zdecydowanie — nie, bo możebyśmy gorszego skrzata dostali.

Na wiosnę mieszkańcy Wesołego Miasteczka zaczynają pracę w ogródkach działkowych. Każda rodzina ma kawałeczek ziemi, na którym poza ziemniakami i warzywami często widzi się kilka kwiatów. Trzeba przyznać, że prawie wszyscy starają się, ażeby ich ogródek był dobrze utrzymany.

Opieka Caritasu, składki uliczne i prywatne ofiary zabezpieczają tym ludziom możność wegetacji. Ale, czy można żyć w pawilonach, gdzie w lecie duszno, w czasie mrozów przejmujące zimno? Jest takie mieszkanie bez okna, gdzie mieszka kobieta z 5-giem dzieci. Co może wyróść z takich dzieci pod względem fizycznym — ruina, rozsadniki gruźlicy, a pod względem moralnym — lepiej się nawet nie zastanawiać.

Dzieci mają tak dobry przykład z osób starszych, że jeżeli popatrza się jeszcze trochę na życie swoich sąsiadów, to za kilka lat będziemy mieć z tych 900 dzieci pół tysiąca nowych dorosłych i wykształconych złodziei i bandytów.

Gdyby mieszkańcy Wesołego Miasteczka nie stykali się ze soba, gdyby nie mieszkali w takiej masie, to może staraliby się być porządnymi ludźmi, dążyć do otrzymania jakiejś pracy. Ale jeżeli obecny stan zostanie, to stworzy się dogodne warunki dla komunistycznej propagandy. Komuniści bowiem nie żałują trudu, aby zdobyć tych ludzi dla siebie; pracują usilnie, a trzeba przyznać, nie wiele się im przeszkadza.

Biedni są mieszkańcy Wesołego Miasteczka. Źli są, ale czy źli ludzie nie mogą być biedni. Nie znają radości życia. — Pozostaje im jeszcze nadzieja, że nieznana przyszłość będzie dobra, wynagrodzi życiowe nieszczęścia. Mają nadzieję, bo każdy człowiek ma w sobie jej iskierkę. Im więcej wierzy, tem więcej ma radości. Im mniej — tem mniej się myli.

Z. M-SKA, POZNAŃ.

FRANIA SZRAMEK

Grudzień

Po śniegu pójdę czystej bieli
dzwonkową w sercu grą.
Świąteczna ziemia jest mym celem
Aż gwiazdy wypłyną —
tu będę blisko już. A będę jeszcze bliżej,
gdy leśną pójdą ćmą.

Tu ścichnę tak, jak gęśle śpiące
i mały nagle i dziecinny
baranią czapkę gniotąc w rączce.
w karczowisk ciszę wczarowany —
tu będę blisko już. A będę jeszcze bliżej,
gdy przejdę łez swych nurt wezbrany

Spokój owionie mnie jak z żłobu,
gdzie wół i osioł klękają.
ujrzę światełek moc przed sobą,
modra noc zalka szałamają —
tu będę blisko już. Ach, jestem już tak blisko,
chybaż pasterze mnie poznają . . .

Z czeskiego przełożył
ZDZISŁAW KEMPF, Kraków.



Fot. K. Hoffman

U brzegu

Powitany przez „Marchołta" jako nowy talent liryczny, A. Suski, poeta Podhala, jest dziś nadzieją poezji polskiej.

Życzymy mu, aby dostąpił łaski godła: „dobrze zasłużonego Narodowi".

J. B.

W imie Ojca i Syna
i Ducha Świętego —
Amen . . .

Ty widzis Panie,
jako sie moje dni mineny,
jako jek dzisiok som
u brzegu
przepaści stanon.

Próżny kaganek,
Gasne.

Ino mie teroz cosi
Wse
ku ciemni strasnej

dołu
ponosi,
pre,
ciągnie, jak ołów.

Na ostrych zębcak hań
na krzesanicach żlebu
krzyk ludzki zakamieniol,
kie darł sie w grań,
ku niebu.

I jobyk jesce rod,
pokielak tu i młody
ku cerni tej zołobnej
iść,
obudzić ludzki krzyk
zakamieniały w grani
i puścić go
ku Tobie
Miełyz Ty Mocny kany . . .

AUGUSTYN SUSKI.



Autoportret (olej., 1916 r.) A. Madeyski.

50 lat pracy artystycznej Antoniego Madeyskiego

Warszawa, listopad.

W Zachęcie warszawskiej otwarto w tych dniach jubileuszową wystawę rzeźb, plakiet, medali, studjów i szkiców olejnych, akwarel i rysunków jednego z najsławniejszych artystów polskich na obczyźnie, od 37 lat zamieszkałego w Rzymie, autora tamtejszej kolonji artystycznej, Antoniego Madeyskiego.

Madeyski, obchodzący w b. r. półwiecze pracy artystycznej, urodził się 17 października 1862 r. w Fosni Wielkiej, pow. owruckiego, na Polesiu Wołyńskiem, w majątku rodzinnym.

Dzieciństwo spędził w Żytomierzu, gdzie od roku 1872 uczęszczał do gimnazjum, poczem przeniósł się do szkoły wojskowej w Elizabetgradzie, którą skończył w r. 1876. Nie otrzymawszy od swego opiekuna pozwolenia na wstąpienie do Akademji Sztuk Pięknych, przygotowywał się przez dwa lata do studjów na politechnice w Monachjum. Po śmierci opiekuna realizuje swoje aspiraje artystyczne, wstępując w r. 1883 do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie kształcił się pod kierunkiem Szynalewskiego, Jabłońskiego i Łuszczkiewicza, oraz rzeźbił w klasie Gadomskiego. W r. 1886 wstąpił do Akademji Wiedeńskiej, tam studjował przez trzy lata pod kierunkiem Helmera i jeden semestr w klasie Zumbscha. W latach 1893—1898 przebywał w Petersburgu, wyjeżdżając stamtąd w celach artystycznych do Paryża, Niemiec, Włoch i na Kaukaz. Od roku 1898 osiadł w Rzymie i przebywa tam dotychczas.

Rzeźbił pomniki, figury, popiersia, medaljony, plakiety i medale. Prócz tego rysował, malował i robił projekty architektoniczne. Ważniejsze jego dzieła to: Pomnik królowej Jadwigi i pomnik Władysława Warneńczyka w katedrze na Wawelu, pomnik ks. Władysława Czartoryskiego w kaplicy Czartoryskich na Wawelu, pomnik Maurycego Drużbackiego, rozstrzelanego w 1863 r. w kijowskiej fortecy, znajdujący się w kościele św. Piotra w Krakowie, pomnik ks. Eustachego Sanguszki w katedrze Tarnowskiej, pomniki książąt Władysława i Romana Sanguszków w kaplicy na cmentarzu w Tarnowie, popiersia Aleksandra Gierymskiego, książąt Radziwiłłów, hr. Zamoyskich, ks. Czartoryskich, fronton gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i in., wiele medaljonów, plakiet i medali.

W warszawskich zbiorach Zachęty znajduje się popiersie jego dłuta „Matejko" oraz dwa plakiety, w Muzeum Narodowem w Krakowie — trzy rzeźby, pozatem wiele innych dzieł w zbiorach i galerjach prywatnych oraz kościołach. Wystawiał swe prace od r. 1885, a w Tow. Zachęty od r. 1886. Tu też na konkursie rzeźbiarskim w r. 1890 otrzymał nagrodę.

Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w uznaniu jego zasług, położonych dla sztuki polskiej w okresie 50-letniej pracy artystycznej — mianowało go w r. 1935 swym członkiem honorowym.

W czasie wojny światowej Madeyski poznał wszystkich wybitnych polityków i działaczy polskich we Włoszech i Francji, współdziałał z nimi w wielu poczynaniach, oddając na usługi sprawy polskiej walor swego artystycznego imienia, znawstwo tamtejszych stosunków i wpływy swych włoskich przyjaciół. Po wojnie był z ramienia rządu polskiego komisarzem oddziału polskiego na pierwszej powojennej międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji i włożył w jego organizację cały swój zapał i ofiarną, bezinteresowną pracę.

Lauru osławionej P. A. L. nie posiada za półwiecze znojnej pracy arytstycznej.

L. J., WARSZAWA.

Pod światło...

Zaburzenia atmosferyczne

Zmienił się klimat w przyrodzie politycznej.

W królewskim sadzie jesień już zapanowała. Jesień w całej pełni. Drzewa — czasu radosnego lata wyniosłe i dumne — zmalały jakość i zszarzały... Zda się spokorniały. Słoneczne losu blaski przesłoniły chmury ciemne i groźne... Podmuchy wiatrów z drzew liście strącają, na inne niosąc je drogi.

Wokół królewskiego dębu coraz mniej stworzeń, które — póki im ów dąb w obfitej ilości dostarczał żołędzi — kupiły się wokół niego licznie, radośnie pochrząkując i chwaląc dębu-dobrodzieja siłę i majestat...

Nieomylny to już znak jesieni.

*

Coraz hałaśliwsze toczą się spory i swary o spuściznę w osieroconej rodzince. P. pułk. Miedzinski tłumaczy, że z żołnierskiej jeszcze przeszłości przywykli ostro do siebie przemawiać. Ale któż, przysłuchując się dziś tym wzajemnym „wymówkom", uwierzy w dawną solidarność? Od słowa do „Słowa"... i — wcale ciekawe, acz mało budujące, mamy widowisko.

„Pułkownicy" całkiem w niełaskę popadli. Próby kontrofenzywy z ich strony najzupełniej się nie powiodły. Nie pomogła zmiana taktyki, która wyraziła się w groteskowej „opozycji" w Sejmie, ba, nawet w kuluarach. Kto wie, czy wkrótce z ostatnich pozycyj, jakie im jeszcze pozostały, nie będą musieli odejść z żalem i... z Beckiem.

Ano, mijają już czasy, gdy — zamiast vis maior — mówiło się: vis pułkownik.

*

Przykry podarek nowego rządu — podatki — wywołał ze wszystkich stron jaskrawe odruchy niezadowolenia. Czerwonym towarzyszom szczególny jednak animusz wojenny „wlazł" do serca. Nie tak to dawno „Robotnik" witał w ciepłych słowach p. Kościałkowskiego, dając wyraz najbardziej różowym nadziejom. A dziś krzyczy srodze:

„Pp. Kościałkowski i Kwiatkowski są na złej drodze, na drodze beznadziejnej. To jest nasze przekonanie. Będziemy walczyli. Może (sic!) i bardzo ostro".

Ha, widocznie nietylko łaska pańska, ale i łaska proletarjacka na pstrym koniu jedzie.

*

Jedyny p. Stpiczyński ma niezawodne serce w służbie i przyjaźni. Tłumaczy, perswaduje, usprawiedliwia wobec rodaków błąd nowego rządu:

„...gdyby w pierwszym punkcie tego porządku załatwiono narazie przynajmniej wydatną obniżkę cen kartelowych i taryf kolejowych, następnie obniżkę komornego, rozszerzenie akcji oddłużeniowej rolnictwa średniego i drobnego oraz potanienie kapitału inwestycyjnego, można było znaleść znacznie lepsze, niż to ma miejsce obecnie, uzasadnienie rzeczowe i psychologiczne dla żądania ofiar od świata pracy".

Rząd ma zatem dobre chęci, tylko coś się tam nie kręci.

Ale nikt już „głosu prawdy" p. Stpiczyńskiego nie słucha. Na nic się zda dobre jego serce. Ba, najbliżsi do niedawna jego towarzysze dokuczają mu teraz wymówkami treści, podobnej do wierszyka Iłłakowiczówny:

„Nie ten cieszy Dziadka w niebie,
Kto się codzień przypochlebia
Starości..."

*

Ileż to atramentu wypisano, ile papieru zużyto — w zajadłej walce przeciw kartelom! Tak potężnego frontu przeciwników nie miał jeszcze żaden chyba na świecie nieprzyjaciel. Rząd od lat conajmniej pięciu głośno i publicznie deklarował się jako wróg hydry kartelowej. I właśnie — rzecz conajmniej zdziwienia godna — w ostatnich pięciu latach najwięcej nowych głów urosło tej wielogłowej hydrze w miejsce — nieodciętych. Może ten fakt sprawił, że prof. Heydel nazwał walką państwa z kartelami — „straszeniem djabła Belzebubem".

Ostatnio jednak dekretem rządu znowelizowano ustawę kartelową w duchu dla karteli nieprzychylnym. Nowela daje do rąk ministra przemysłu i handlu ostrą przeciw nim szablę. Zobaczymy zatem, jakim p. gen. Górecki okaże się mistrzem w sztuce władania tą bronią. Jeśli się dobrze spisze, pozwolimy mu dumny złożyć meldunek przed twardym granitem. To, co on lubi.

*

Zabawny widok przedstawia zachowanie się pierwszych szczurów, opuszczających okręt tonący. Prześcigają się w opozycyjnej żarliwości. Sumitują się, że to oni zawsze „tak" myśleli i czuli, co dziś głośno wyznają, że przyjaźń wieczną dla nas chowali... głęboko.

Oj, tak. Wygodnie, to jest patrzeć na sprawy w chwilach niebezpieczeństwa — sub specie aeternitatis et sub obligatione ad reciproca...

Są jeszcze i tacy okrętu zagrożonego pasażerowie, co to do drzwi Generalnego Inspektoratu stukają, hołdy przynosząc... W poszukiwaniu jakiego takiego oparcia dla siebie, dochodzą widocznie do przekonania, że „lepszy Rydz, niż nic". (sc).

Jeden z „Wawrzyniaków"

Różne rzeczy dzieją się u nas ostatnio, różne są na nie poglądy tak jak różni są ludzie. Najbardziej jednak różnym okazał się p. E. Zegadłowicz (literat urodzony przed wojną, a jeszcze żyjący). To jest poprostu fenomen, homo specificus, panopticum i okaz wart chociażby krótkiej wzmianki.

Za kulisami tajemnic smutnej pamięci „Wawrzynu Akademickiego" kryje się też między innymi wspomniany poeta. Jeden zdaje się ze wszystkich odznaczonych, który tę całą imprezę wziął serjo. Urósł we własnych oczach, nabrał odwagi po nieudałych „Zmorach", spojrzał na tłum upośledzony pod względem odznaczeń odpowiednio zgóry i przemówił słowiański epigon Rabelego (erzac ale zawsze).

Przemówił głodny zemsty w obronie „Mikołaja Srebrempisanego" (jednak znalazł się ktoś, kto wziął w obronę „Zmory"). Przed „Wawrzynem" nie śmiał, źle się czuł, teraz już śmie. Jak to laur może niejednemu przewrócić w głowie.

Wziął medal, powąchał czem to pachnie i zaraz wiedział, w którą stronę język wykręcić, słowem „dostał wigoru". Tenor jego bojowej rozprawy jest ten: Tylu uczniów pisuje do mnie listy pochwalne, pełne gorących słów uwielbienia (przytacza urywki z listów jakichś młodzieniaszków, z pewnością żydłaczków) dziwi się, dlaczego reszta jest innego zdania, przecież — jak powiada — „z własnych obserwacyj stwierdzam, że 90 proc. inteligentnych moich kolegów zupełnie nie wierzy" (o towarzystwie autora „Zmor" mamy to samo wyobrażenie), więc jeżeli tak jest, to skąd tyle krzyku wokół mej osoby? Jeżeli jest tylu niewierzących, — zastanawia się — to dlaczego się dzieje, że „bez stopnia z religji w Polsce matury mieć nie można". I tu zapałał gniewem do „Chrystusowych ludzi", do tych „od klechistańskiej granicy", do prasy poznańskiej et specifico modo do K. H. Rostworowskiego w związku z jego „Metamorfozą", zamieszczoną w „Kurjerze Poznańskim", trawił to, trawił, strawić nie mógł więc tylko krzyknął dla dodania sobie animuszu: „O tem kłamstwie „zmienności" pomówimy kiedyś też!". (Morgen, Morgen nur nicht heute...) „Prorok Grydzewski", jak go nazywa „Pion" powinien wpłynąć ze swej strony na towarzysza i wyznawcę Emila, aby tego „kiedyś" nie odwlekał ad calendas graecas!

J. TOM, POZNAŃ.

Ku czci prof. Wacława Sobieskiego

Krakowski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego urządził w niedzielę, 10 listopada uroczyste zebranie dla uczczenia swego b. prezesa, śp. prof. U. J. dra Wacława Sobieskiego. W przepełnionej sali posiedzeń T-wa, w obecności Rodziny sp. Zmarłego, całej elity umysłowej Krakowa z kilkunastu profesorami U. J. na czele, oraz tłumu uczniów, otworzył zebranie prezes rektor St. Kutrzeba, poświęcając wstępne przemówienie śp. Sobieskiemu, jako jeszcze swemu koledze z czasów uniwersyteckich w Krakowie. Zkolei twórczość naukową Sobieskiego przedstawił prof. U. W. Oskar Halecki. Zasługi naukowe znakomitego historyka można podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowią jego dzieła z okresu przełomu wieku XVI i XVII, okresu wielkich ludzi (Zamojski, Żółkiewski), wielkich zjawisk politycznych (wolne elekcje, rokosze) i wielkich idei wolności i tolerancji. To wszystko przedstawił nie w ciasnym, polskim tylko zakresie, lecz na tle powszechno- dziejowem, jako profesor historji naprawdę powszechnej. Ten okres dziejów naszych, nie mający dotychczas w historjografji polskiej nazwy, dziś może być nazwany tylko okersem Wacława Sobieskiego.

Drugą wiekopomną zasługą śp. Sobieskiego jest Jego walka o Bałtyk. Myśl o niej, myśl o obronie Pomorza polskiego powstała w Nim — płomiennym patrjocie — w czasie zmagań traktatowych w Paryżu. Zabrał się do tego z całym zapałem i stworzył dzieło pomnikowe, nie zamykające się w okresie jego specjalności dotychczasowej, lecz obejmujące całość od zamierzchłej przeszłości, aż do najnowszej aktualności. I choć śp. profesor Sobieski świadomie nie chciał tworzyć własnej szkoły historycznej, to jednak w badaniach bałtycko-pomorskich szkoła taka mimowoli powstała i to szkoła już dziś świetna. Twórca jej zmarł dokładnie, co do dnia w 500 lat po zgonie innego wielkiego bojownika o polskie morze Pawła Włodkowica.

Wreszcie trzecia wielka pozycja w twórczości śp. Wacława Sobieskiego — stworzenie wspaniałej, nawskroś indywidualnej syntezy dziejów narodu polskiego. Wolności myśli i wypowiadania poglądów żądał dla wszystkich, tak dla siebie jak i dla innych i w jej obronie życie położył. Z syntezy jego — wielkiego entuzjasty — bije wielka, twórcza, życiodajna idea optymizmu; w tem przez antytezę da się on tylko porównać z największym naszym syntetykiem - pesymistą również niedawno zmarłym śp. Michałem Bobrzyńskim. Zdrowy, żywiołowy optymizm wewnętrzny cechował śp. Sobieskiego zarówno jako człowieka jak i jako pisarza, mimo że życie nie szczędziło mu cierni, a z okresu przełomu w. XVI—XVII wykrzesać optymizm nie było łatwo. Jeszcze 2 kwietnia br., w dzień przed śmiercią, w chwili dla siebie tak ciężkiej, pisal w liście do prof. Haleckiego: „Sursum corda!". LECH HAYDUKIEWICZ, KRAKÓW.

Wśród książek

WŁ. J. GRABSKI: *„Kłamstwo"*. *Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1935 r. Str. 396. Cena 5,— zł.*

Może mielibyśmy do czynienia z rewelacją, gdyby autor napisał „Kłamstwo" tak jak chciał, a nie tak jak mógł. Niestety na przeszkodzie stanęła cenzura. Powieść tę drukował już swego czasu tygodnik „Prosto z Mostu", przez co traci na nowości.

Treść książki o silnem zabarwieniu politycznem, wzbudzi zapewne szersze zainteresowanie. „My" będziemy czytali ją z ciekawością, „Oni" zachwycać się nie będą. Autor ze swej strony nie powinien liczyć na żadną nagrodę państwową, nawet pocieszenia.

Środowisko warszawskie, zamożnego mieszczaństwa, — dorobkiewiczów i burżuazji, wiernie oddane, nieciekawe jednak. Ale jako tło, na którem rysuje autor postać Jacka, wypowiadającego walkę kłamstwu, bardziej kontrastowe, i mocniej podkreślające idealizm bohatera.

Silnie uwypuklona więź rodzinna (Nowiccy), nadaje powieści ton wychowawczy (Hugon przekreśla dla niej własną karjerę). Autor zapowiada dalszy ciąg powieści, gdzie daj Bóg; powinniśmy się spodziewać, że prawda zwycięży i supremacja idealizmu nad materjalizmem będzie pełna i ostateczna.

Książkę z przyjemnością bierze się do ręki, piękna szata zewnętrzna i dobry format, każą nam w tem miejscu złożyć słowo uznania dla zawsze estetycznych wydawnictw Księgarni św. Wojciecha.

J. T., POZNAŃ.

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ

Z OPERY

RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA. — PAJACE. — UPROWADZENIE Z SERAJU.

Pewne zmiany osobowe, poczynione w tym roku w obsadzie „Rycerskości wieśniaczej" i „Pajaców", przyniosły niewątpliwie korzyść, co należy zapisać na plus w rachunku bieżącym Teatru Wielkiego. Swietny, jak zwykle, p. Dolnicki stworzył dobrą partję Alfia w „Rycerskości", operując po mistrzowsku i głosem i grą aktorską; p. Gołębiowski — Turridu wywiązał się zupełnie dobrze, choć głosowo niezawsze, zwłaszcza w górnym rejestrze. Santuzzą była p. dr. Zawadzka, kreacja której zasługuje na pełne uznanie. Serenadę — prolog usłyszeliśmy przy opuszczonej kurtynie: — inowacja zupełnie dobra, niepozbawiona pewnej tajemniczości i efektu.

Pałeczka p. Barańskiego zbyt często walczyła z chórami, które, jako fundament „Rycerskości", muszą się w przyszłości z nią liczyć. Wytrawny i doświadczony dyrygent „bił się iście po rycersku", wpadając w coraz to lepsze forte, które w nieśmiertelnem cudnem „Intermezzo" przeszło zaraz na wstępie do ataku, nie bacząc na to, że w tym właśnie momencie nieprzyjaciela na scenie nie było...

Akcja początkowa odbywała się w żółwiem tempie — (może dlatego, że widownia świeciła pustkami), a pewne wykroczenia chórzystek — statystek, jak śmiechy w czasie klękania przed kościołem, były wprost karygodne.

Odegranie „Pajaców" — zgrabne i bez zarzutu. Pałeczka dyrygencka żyła w zgodzie z chórami, utrzymując je w ryzach do ostatka.

P. Peter był nieprzeciętnym odtwórcą Cania, zwłaszcza jako aktor. Dobrą partję Neddy dała p. Kisielewska, a p. Karpacki ładnie zaśpiewał prolog; — ładnie, bo naprawdę z wyrazem, i ładnie dlatego, że po polsku. Wieśniakiem Silvio był p. Dolnicki, którego głos i gra zasługuje na szersze uznanie.

Wznowienie pięknego mozartowskiego „Uprowadzenia z Seraju" należy niewątpliwie do udatnych posunięć dyr. Latoszewskiego, który — od czasu, gdy chlubnie i z wielkim zapałem przystąpił do realizacji swego programu operowego, — stwarza powoli specjalny dorobek kulturalno-artystyczny w postaci dobrze opracowanego „cyklu mozartowskiego", pielęgnowanego wyłącznie na scenie poznańskiej.

Wystawioną niedawno operę cechuje prawdziwie piękna muzyka, wyrosła ze szczerego uczucia, — muzyka czysto abstrakcyjna i zawsze wdzięczna, mająca, nawiasem mówiąc, zadecydować kiedyś o losach Mozarta.

Nowa szata dekoracyjna i nowa obsada głosów w połączeniu z umiejętną reżyserją p. Urbanowicza dopełniły stylowego wykonania tej opery. Całość — zgrabnie i prosto ujęta, posiadała wszelkie cechy staranności i sumiennego opracowania.

Występ p. Sumickiego w roli Belmonta naogół dość miły i udatny. Dobre i wykończone partje stworzyli pp. Dudiczówna, Kaupówna, Wraga oraz Peter. Dyrygował dyr. Latoszewski, uwydatniając precyzyjnie najpiękniejsze momenty liryczne i techniczne.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.